

## Godło: CD-R10

\*\*\*

Mówili, że *Sanatorium pod Klepsydrą* jest nieprzekładalne, a język filmu wjeżdża jak Orient Ekspres. Has – wchodzi poza wyrok. W logice surrealizmu nie ma łatwych akustyk.  
- Nie dotykaj obrazu, próbuj poczuć go od środka!  
Przecież czas nie płynie, ale staje się trikiem. Wydarzenia, o których chce się zapomnieć, istnieją równolegle. Prowokują.

Przez szkolne podwórko idą chasydzi. W chałatach, z pejsami spod kapeluszy, potarganymi brodami niczym z singerowskiego Biłgoraja. Idą wśród błysków burzy, MTV, szczekania psów. Na przełaj, nie zwracając uwagi na pisk hamulców i spojrzenia. Zatopieni w rozmowie sprzed wieków. Gdybym miała dar zgadywania, wiedziałabym o dwustu kilkudziesięciu liczbach, które składają się na Jego imię. Może o Adamie i czterech żywiołach – albo o winie i przebaczeniu? Idą, zajęci czymś dużo ważniejszym niż opustoszała uliczka, gdzie plajtują wszystkie sklepy i biegają cygańskie dzieci.

Wydarzenia zaczęły się pod niekoszernymi tablicami. Rodzi się tymczasowy świat bez odniesień. Jozue bezsilnie bębni w szklany sen – a kinowi trybuni tylko żują popcorn, z źrenicami utrwalającymi ciekawość i przerażenie. Może obawiają się tych, co wcielili się w taniec? Przy emocjach jesteśmy bezradni. Tylko przecucie zapuszcza się w oddech, powoli zmieniając powikłany los w dom. Lecz za oknami znów śpiewa Marquez o mądrości, która przychodzi, gdy nie jest już do niczego potrzebna.

\*\*\*

Tylko dęby na skraju tego zniszczonego dworu,  
robią wrażenie niewzruszonych. Ich cienie  
wczepiły się w ścięgna ludzi, mozolnie wydłubujących  
- między żyłami – ścieżkę do wsi.  
Są silniejsze od wiedzy człowieka, nawet od jego doświadczenia.  
Ich czasoprzestrzeń zna starych i niepokornych bogów,  
którzy by przetrwać, od pierwszego poruszonego liścia  
aż po zmieniające się niebo, stawali się tłem krajobrazu,  
ulewą i błyskawicą.  
Ich zachłanności nie podały się jedynie olbrzymy,  
choć zostały im osmolone rozstaje w tunelach kory.  
Dachy domów – przez dni – zawsze tak samo  
odfruwały w niepamięć.  
Z pokruszonych ścian wysypywał się ludzki strach  
a okuci mężczyźni, nawet bez rozłożenia ramion,  
w oddechu wiatru, przypominali pergaminowe anioły.

Ale zanim przychodziło nieznane, spadała martwa cisza  
przepełniona bezimienną wonią, jakby pachniała ziemia,  
zaciskająca się na korzeniach, żeby przytrzymać je na wieki.

Więc, niech będą błogosławieni ci,  
którzy nie mają nic do powiedzenia, nie ubierają świata  
w płytkie słowa, tylko od drzew uczą się milczenia.  
Można zgubić wszystkie wyrazy – a z drugiej strony parku,  
i tak powstanie wewnętrzna pieśń.  
Bo duszę dębów rozumie się powoli,  
kilkakrotnie trzeba przejść przez ich symboliczną treść,  
okna gałęzi i związki z terażniejszością.  
Chociaż za każdym razem, inną odpowiedź  
przyniosą konary zawinięte w śnieżycę.

\*\*\*

Opowiedz mi jeszcze o carze Mikołaju,  
jego generałach i błyszczących w słońcu bagnetach.  
O Eryniach zawiniętych w tiul, z zastygłymi twarzami  
moskiewskich księżniczek: *Co niczym anioły zemsty*  
- czuwały u żołnierskiego pasa, jakby cementarze  
były najbardziej trwałym elementem życia.  
W wyobraźni kamienne rzeźby stają się wielomówne: Lew Tołstoj  
wysiada z trojki i stukają modernistyczne karety Pierra.  
W ustach Nataszy zmysłowość nabrała lodowej nieskończoności,  
jak gdyby Andrzej Bołkoński wykrzyczał: *Spotkajmy się*  
*za dwieście lat* w stiukowych liniach horyzontu,  
w których – rok w rok – będą wzbijać się niewidzialne płomienie  
ku syberyjskim kopalniom diamentów.

Nie będą to już łuny znaczące krew, ale paryską obecność  
w kobiecych kapeluszach. Być może powrócimy do rozmów,  
które przerwaliśmy w najprostszym odcinku?  
Czy będzie to znów ten walc, już prawie niesłyszalny  
- i Melpomena wybiegająca na oślep z balu,  
w rękawiczkach empire poszarpanych przez rozstajne głogi?  
Tylko mocna śliwowica nie zestarzała się. Istnieje  
w opowieściach na pożegnanie ojca, przemieszana  
z datą patetycznego ślubu i kartami eposów.

Ten mężczyzna ze spżowym spojrzeniem  
wciąż mnie pragnie, tylko nie umie tego uwspółcześnić.  
Każde zgliszczą się do końca bogate w formy. Rządcy  
przy skrzypcach i ukraiński cymbalista, bez wytchnienia  
grają czardasze, unosząc dociekliwość coraz wyżej i dalej  
- aż do *Pere-Lachaise* na spotkanie z niewiernymi.  
Ale śpiewa się tu nie tylko stare pieśni. Rodzą się nowe,  
gdzie historię ludzi i ich namiętności, można skwitować  
kilkoma kroplami deszczu.